Poczta opłacona ryczałtem. № 90. Rok III. Warszawa, 15 Września 1926 r.

PRO PATRIA
(ZA OJCZYZNĘ)

ORGAN INTELIGENCJI MONARCHISTYCZNEJ

Król—Rada Państwa—Sejm z przedstawicieli korporacji.

Redakcja i Administracja Warszawa, Traugutta 3. Telefon 40-39.

Redaktor przyjmuje: codziennie od 12—1 p.p.

Prenumerata wynosi: Miesięczn. zł. 1. Kwart. zł. 3. Półrocz. 6. Weterani, inwalidzi, emeryci i ucząca się młodzież przy opłaceniu bezpośred.—płacą połowę. **Prenumeratę przyjmują urzędy pocztowe, kioski miejskie Tow. „Ruch", lub można ją wpłacać na konto czekowe w P.K.O. Nr. 8801.**

Numer pojed. 50 gr.

Katolicyzm jest to zdrowie narodów na dłuższy dystans historyczny.

PO ZJEŹDZIE KATOLICKIM.

Przemówili wreszcie ci, do których należał, należy i należyć powinien pierwszy głos w Polsce, to jest Katolicy. Jeżeli ma być mowa wogóle o sanacji moralnej, a niezbędność tego stwierdzają wszyscy bez wyjątku ludzie normalni, inicjatywa niewątpliwie należy do tych, którzy są najbardziej zagrożeni i najbardziej zainteresowani pozytywnie w dobrze moralnem i w prawdzie faktów.

Ogromne masy ludu polskiego, uczestniczące w uroczystościach Zjazdu z dobrej nieprzymuszonej woli i nie spędzone reklamą, lecz pchnięte istotną potrzebą duchową, zaświadczyły jeżeli nie o pełnem rozumowem ujęciu sprawy, to o silnym instynkcie samoobrony swoich ołtarzy wiary i swoich ognisk polskich: Ojczyzny i rodzin. Zjazd, bez względu na jego skutki bezpośrednie, związane z organizacją różnych zadań, miał w sobie rzecz najważniejszą, to jest spokojną, dostojną powagę, nie mającą nic wspólnego z chwilowem podnieceniem histerycznem, tak pospolicie towarzyszącem różnym manifestacjom. Taki spokój, taka powaga, taka pogoda jest dobrą wróżbą. To stwierdzamy.

W tych dniach zjednoczonego życia katolickiego wyprzodowały się dwa fakty:

Relikwje.

Pierwszym z nich bylo sprowadzenie z Rzymu na ziemię polską relikwji świętego Stanisława Kostki. Aczkolwiek dusza polska, ma posady przyrodzone, czyli potencjalne do religijności głębszej, pełnej, uczuciowej i intelektualnej, jednakże różne względy zewnętrzne składały się i składają na to, że onieśmielona, zafukana pozorami, nie może wydobyć z siebie przyrodzonych skarbów i często chlubi się tem, co jest jej słabością, a wstydzi się tego, co stanowi jej siłę, innemi słowy, jej stan aktualny (obecny, przejściowo-faktyczny), daleko odbiega od jej możliwości przyrodzonych.

W broszurze swej p. t. „Cuda a Nauka" p. Józef Tyszkiewicz pisze o Polsce:

„Kraje, gdzie wiele cudów się dzieje, narody które wielu cudotwórców wydają, są te właśnie, gdzie wiara jest głęboka, gdzie zrozumienie religji, gdzie miłość do Boga, na pierwszem miejscu jest Francja, Włochy i Hiszpanja. Tamci, co się uważają za katolików, są nimi naprawdę, do szpiku kości, do ostatniej kropli krwi, do najgłębszej myśli duszy, tam cud jest niemal codziennym wypadkiem, tam święci liczą się dziesiątkami. U nas? Ach u nas katolicyzm jest powszechny, coś jak powszechne prawo głosowania, jak republikanizm czy demokratyzm. Jest wystarczający, aby odróżnić od protestantyzmu, lub judaizmu. Że nie jest ani głęboki ani gorący, to dowód mamy wyraźny w braku Świętych, w braku cudów.

„U nas religji uczą, jako dobre dla małych dzieci zajęcie w kółkach i freblówkach. W gimnazjach „wykłada się" religję, t. zn. „wykuwa" parę cytat z katechizmu i troszkę opowiadań (czytaj baśni) z Pisma Świętego. Nie ma prawie gimnazjalisty, któryby nie miał piątki z religji na świadectwo i niema też ani jednego maturzysty, któryby miał jakiekolwiek pojęcie o filozoficznej głębi religji, o prawdzie historycznej, o potędze i konieczności Sakramentów, o prawie kanonicznem i liturgji, któryby miał zamiłowanie przedmiotu, któryby rozumiał konieczność poznania j e d y n e j prawdy".

„U nas religja jest sztandarem, hasłem politycznem, kościół miejscem, gdzie trzeba być czasem „na nabożeństwie", bo Mszę Świętą uważa się za nabożeństwo. Jak się w tym kościele zachować, gdzie się modlić i jak, o tem nikt nie wie. Jak dzwonią, to trzeba się „kiwnąć" lub klęknąć, gdy wstają — wstać, posłuchać kazania najczęściej w sprawach społeczno-gospodarczych, dać na „tackę", no i to wszystko wystarcza, by być gorliwym katolikiem".

„Nie można kochać czegoś, czego się nie zna, nie można wierzyć w coś, o czem się niema najmniejszego pojęcia, o czem się nigdy nie mówi i nie myśli, a bez miłości i wiary trudno żądać cudów".

Autor mówi surowo, ale prawdę. Gdyby nawet za surowo, to każda spowiedź jest samooskarżeniem, posuniętem nawet poza granicę win rzeczywistych w obawie niedopowiedzenia czegoś i tylko taka spowiedź jest prawdziwa i twórcza. Zbrodnią jest odbierac ludziom wiarę, ale bodaj wstrętniejszą, bo płaską zbrodnią, jest podawać niedowiarstwo za wiarę. Jest to stan oszustwa, gorzej niż wyraźny ateizm, jeżeli taki stan jest wogóle naprawdę możliwy.

Do Polski, wraz z relikwjami Świętego przybywa arka przymierza Polski z Bogiem, a więc i z Ojczyzną. Niechybnie będzie z tego Światłość śród mroku, w jakim obecnie męczą się miljony dusz.

Bo przecież w tym mroku Polska zatraciła taką cechę zdrowia, jaką jest śmiech, możliwy tylko przy czystem sumieniu.

Sakrament Małżeństwa.

Drugi fakt na zjeździe, to porozumienie się Katolików i stanowczy protest przeciwko wprowadzeniu dla Katolików ślubów cywilnych, a ponieważ w byłej dzielnicy pruskiej zaborcy je wprowadzili, żądanie ujednostajnienia odnośnego ustawodawstwa według prawa Kanonicznego. Masoni miejscowi otrzymali nakaz od masonów głównie francuskich forsowania tej sprawy w sensie ślubów cywilnych, w czem znajdują poparcie u protestantów, dla których sakrament małżeństwa nie istnieje, oraz w żydach, których stanowisko i panowanie rozkład rodziny katolickiej (wogóle chrześcjańskiej) tylko wzmocnić może, bo bandy rozgałganionych „gojów" łatwo będą mogli utrzymać przy pomocy dobrze opłaconej i zaopatrzonej w gazy i inne „cuda" techniki policji lub nawet armji z pieczątką narodową. Że protestanci, między którymi jest wiele dobrego, tego nie rozumieją, jest to ich błąd, za który prędzej czy później drogo zapłacą. Ekspozyturą całej tej roboty rozkładowej jest genewska Liga Narodów. Z tej to Genewy wyszedł był i warjat utopista, brudas moralny — Żan Żak Rousseau, któremu Wielka Francja zawdzięcza hekatomby krwi swoich dzieci, nieustanne od 150-u lat i dzisiejsze swoje polityczne poniżenia.

To co znamionuje zasadniczą głupotę XIX stulecia i dalej, nie jest to ignorancja i zaślepienie mas (co jest zresztą niemal niezmienne dla wszystkich stuleci), lecz ignorancją i zaślepieniem organów kierowniczych, to jest przywódców i szefów, jak również i słabość ich decyzji. Zmysł porządku i autorytet wątpią o samym sobie lub nie śmieją określić się. Doktorzy i teoretycy wahają się, lubują się w tym wahaniu i z niego robią regułę życia. Otóż wątpienie jest bezpłodne we wszystkich dziedzinach działalności ludzkiej. Pierwszą ofiarą niezdrowia politycznego, ustawowego, moralnego i społecznego jest zawsze dziecko mające się urodzić, urodzone lub rosnące. Stulecie to zaczyna od postawienia sobie zapytania, czy wogóle należy pozwolić temu dziecku ujrzeć światło dzienne. Następnie w imię Państwa pyta, jaką ma mu dać religję, czy religję ojców, czy jaką inną. Następnie to Państwo odsuwa to dziecko od łączności z rodzicami, o ile tylko ci tego zapragną. Dziecko ma wzrastać w niepewności i w nieładzie rodzinnym. Wreszcie, gdy dziecko staje się młodzieńcem, Państwo cesarskie czy republikańskie, plebiscytowe czy parlamentarne, daje mu świadectwo podróży i ekspedjuje na pole bitwy, aby dało się zabić za Ojczyznę, no tak, ale w imię zasad fałszywych, powodujących szereg wojen bez końca.

Rozwody i śluby cywilne we Francji, z której ta idea, w imię rzekomej „kultury", rozeszła się naokół, były dziełem garbatego żyda Naquet'a (wprowadzone od r. 1884). W dziełach, które Naquet pozostawił po sobie, widnieje jego nienawiść talmudyczna przeciwko rodzinie narodu łatwowiernego, śród którego rozbił on swoje namioty koczownicze i ostrzy swoje noże rabiniczne. W r. 1883, t. j. ostatnim przed wprowadzeniem ślubów cywilnych, Francja liczyła 2,806 separacji, zaś w roku 1913 liczyła rozwodów 15,261. Statystyk tego ruchu p. de Roux zwraca uwagę, że nawet nie sam fakt rozwodu jest tyle szkodliwy, ile sama możliwość rozwodu. Dzieci zaś rozwiedzionych poszukują już w małżeństwie jedynie rozkoszy lub interesu bezpośredniego, nie myśląc wcale o istotnym celu ogniska rodzinnego.

„Ponad naczelnemi władzami publicznemi, pisze p. Moinecourt, istnieje władza tajna, która te władze naczelne mianuje i dyktuje im swoją wolę. Bez tej władzy ukrytej, utrzymującej tendencję antireligijną naszych czasów, ustawy laickie nie mogłyby powstać i nie dążyłyby do jednego wspólnego zogniskowanego celu, jakim jest zniszczenie katolicyzmu".

Podczas najścia bolszewików w roku 1920, mieliśmy już przedsmak tej akcji laickiej. W czasie krótkiego pobytu, bolszewicy zdążyli już tu i owdzie zapoczątkować dawanie ślubów przez sołtysów na wsi, o ile takiego sołtysa mogli byli znaleźć. Gdyby osiedlili się byli u nas na dłużej, przy całej początkowej odrazie, jaką lud miałby z początku, po trochu ulegałby, bo i religijność potrzebuje opieki, jak wszystko na świecie, co jest kulturą dobra.

Ponieważ hordę mongolską udało się wypędzić na teraz, masonizująca lub autentycznie masońska quasi inteligencja nasza, pod wyraźnym rozkazem Wielkiego Wschodu i związków pokrewnych, przedsięwzięła systematyczną, rozłożoną na lata akcję rozkładową, skoro wstępnym bojem położenia opanować nie może. Zanim powstała aktualna sprawa ataku na Sakrament Małżeństwa na gruncie ustawodawstwa cywilnego, wartoby się przypatrzeć, co siły rozkładowe zrobiły już przez 7 lat z Polski, jakoby niepodległej, na terenie wychowania publicznego, oświaty i szkół. Wartoby spojrzeć w głąb faktów, w jaki sposób, w wielu uczelniach, wykłada się np. literaturę polską, jakie wzory i jakie idee szerzy się pod maską ojczystego piękna i prawdy.

Czy Katolicy zdają sobie z tego sprawę?

W jakim stanie dziś jest lud francuski po kilkudziesięciu latach panowania masonów, lud, który przez 1000 lat wydawał z siebie dziwy kultury duchowej? Lud o wysokim patrjotyzmie, czego dał dowody w ostatniej wojnie, ale z nadwątlonym kapitałem religijnym, który sam jeden tylko zapewnia każdej akcji trwałość i prawdziwą celowość.

Historycznie pierwszy atak na Katolicyzm w Polsce wykonał protestantyzm w XVI stuleciu. Posiał w panującej wtedy szlachcie anarchję, która trwa po dziś dzień. Drugi atak wykonała masonerja za panowania Stanisława Augusta, masonerja, która wtedy miała w sobie elementy błędne rozumowo, lecz „szlachetniejsze" porywy i nie ma prawie nic wspólnego z masonerją obecną. Przypomnijmy sobie, że Sejm polski w Królestwie Kongresowem, pod wpływem zagranicy, prowadził już na terenie ustawodawstwa cywilnego walkę z zasadami Katolicyzmu.

Trzeci atak literacko-ideowy wykonały silne pierwiastki messjanistyczne, rozwinięte w naszej literaturze romantycznej XIX stulecia, które w skutku bezpośrednim doprowadziły do mistyki dekadenckiej, z jaką inteligencja polska wstąpiła na progi nowego państwa polskiego, powstałego z wielkiej burzy dziejowej.

Czwarty atak pełny, bo dotyczący wszystkich dziedzin życia, atak na całej linji odbywa się teraz przy drzwiach otwartych dla wszelkich wpływów zagranicznych, przy nędzy ekonomicznej i braku tęgich obrońców, którymi może być tylko inteligencja narodowa o niewzruszonych zasadach katolickich.

Od odparcia tego ataku, który musi być dokonany ofenzywnie, w znaczeniu utrwalenia elementu duchowego własnego, zależy los nie tylko Polski jako państwa, ale i polskości wogóle, która dotychczas pomimo niewolę polityczną, nigdy nie była zakwestjonowana. Pomiędzy dwiema olbrzymiemi grupami: niemiecką i rosyjską, niema miejsca dla grupy słabej i duchowo niesamoistnej.

Sprawa zaniedbana.

Na zjeździe, zdaniem naszem, zaniedbano poruszenia sprawy, której przypisujemy znaczenie wielkie. Jest nią konieczność organizacji inteligencji katolickiej świeckiej.

W naszych czasach zupełnego zamętu pojęć zasadniczych, takich, jak dobro i prawda, dobro i piękno, (to jest gruntu filozoficznego w ścisłem tego słowa) znaczeniu, winno nastąpić zrzeszenie się inteligencji katolickiej świeckiej (starszych i młodzieży) wyższego poziomu, w celu wzajemn. uświadomienia, a i odpowiednich studjów filozoficznych. Jeżeli duchowieństwo spełnić może swoje zadanie co do mas o wykształceniu niższem, z trudnością mu działać przychodzi śród sfer inteligencji wyższej, np. profesorów, prawników, lekarzy, techników i t. d., ludzi często wybornie wyspecjalizowanych w swej umiejętności, ale zazwyczaj z zupełnie zwichniętem wykształceniem filozoficznem. Kilka pokoleń inteligencji polskiej i to w epoce bardzo szybkiego rozwoju nauk doświadczalnych, nie otrzymało albo żadnego gruntu filozoficznego, godnego nabytych przez nich umiejętności specjalnych, albo, co gorzej, formowało umysł na protestanckiej filozofji niemieckiej, która postawieniem dowolnych kategorycznych nakazów właściwie zniszczyła wszelki grunt filozoficzny, a zatem i prawidłowy pogląd na całokształt życia. Umysły przywykły do uogólnień nieprawidłowych, do brania przypuszczeń za rzeczy dowiedzione, do zboczenia z drogi przedmiotu w gęstwiny boru podmiotu niezależnego. Była to właściwie chwilowa ruina rozumu przez nadanie temuż rozumowi cech, których on nie posiada. Nauka w wielu razach stała się służebnicą różnych ludzkich celów, z prawdą nic wspólnego nie mających, a często nawet

odwracających ją ad contrarium. Powstały różne „religje“ scientyficzne, np. słynne przypuszczenie zwane „teorją“ Darwina, o małpiej ewolucji człowieka.

Zresztą nie można dziwić się inteligencji polskiej, skazanej na tułaczkę i kierownictwo despotyczne zagranicy, skoro te ciemności filozoficzne opanowały i inteligencję zachodnią. Ale tam, dzięki rzeczywistości, która wykazała błędność założeń, spostrzeżono się już i odnaleziono źródło zła. Są już plejady uczonych—katolików świeckich, którzy podjęli się—w porządku świeckim — sprostowania błędów. Celują w tym narody łacińskie: Francja, Włochy, Belgja, które zresztą podstawy całej kultury nowoczesnej stworzyły. Łącznie ze wskazówkami Leona XIII i działalnością takich ludzi, jak ś. p. Kardynał Mercier, filozofowie świeccy powracają do źródeł, to jest do filozofji Tomasza z Akwinu, który znowu całą kulturę starożytną, to co w tej kulturze było trwałe, więc przedewszystkiem Arystotelesa, uzgodnił z doktryną katolicką. Idzie od tych krajów olbrzymia fala odrodzenia rozumu, a mówiąc ściślej, zwrócenia go na właściwą drogę humanizmu, jaki domniemalnie jest celem nie tylko chrześcjan, ale i niechrześcjan postawionych już na pewnym wyższym poziomie intellektu.

Większość inteligencji polskiej, przynajmniej tej, z którą ze względu na jej rzeczywisty rozwój umysłowy, należy się liczyć, dotychczas wyznaje dualizm, w którym ją wychowano i wykształcono, mianowicie, że prawda religijna katolicka, a prawdy naukowe, są to dwa różne światy, zwalczające się wzajem, jak Ormuzd i Ariman, a w najlepszym razie, że religja odnosi się wyłącznie do uczucia, nauka zaś do rozumu. Niedorzeczną byłaby pretensja do kogokolwiek, że czegoś nie wie i skutkiem tego błądzi, ale zupełnie słuszne jest żądanie od każdego, aby nie rozprawiał o rzeczach, których nie zna i poznać się nie postarał. Jeżeli więc jakiś np. Profesor uniwersytecki humanista, który powinien być filozofem, bo przedmiotem jego jest człowiek, jako istota myśląca, więc z potrzebą metafizyczną, rozprawia o rozterce doktryny katolickiej z nauką, a nie przetrawił dzieł takiego olbrzyma zjawiskowego myśli filozoficznej, jakim jest Tomasz z Akwinu, to taki człowiek, chociażby był znakomitym specjalistą w pewnym ułamku wiedzy, jako filozof sądzi lekkomyślnie i jest intelektualnie nieuczciwy, zatem bezwartościowy. Każde dotknięcie się jego praktyczne do idei dobra, prawdy i piękna będzie fałszywe i niezgodne z naturą rzeczy.

Któryż z świeckich filozofów i humanistów polskich, znający zresztą dobrze takich filozofów jak Kortezjusz, Locke, Hume, Kant, Hegel i t. d. przetrawił Tomasza z Akwinu, lub choćby go w oryginale przerzucił? Czy zdają sobie ci uczeni sprawę z tego, czego im brak, czego zaniedbali?

Luka jest wielka. Koła świeckie studjów filozofji Tomasza z Akwinu powinny być tworzone w Polsce ku uzdrowieniu intellektu. Jest najwidoczniejszy brak ludzi, którzyby umieli rządzić krajem. Aby rządzić celowo, trzeba wiedzieć więcej niżeli ci, którymi się rządzi. Trzeba mieć stały punkt wyjścia do oceny prawdy i dobra, to jest prawdziwą kulturę, zwłaszcza w nowoczesnych stosunkach społecznych tak niezwykle powikłanych. Wiedza moralna, naukowa i polityczna—to jedno. Z założeń błędnych mechanizm logiki prowadzi tylko do powiększenia błędów przez rozszerzenie.

Juljusz Bończa.

REFLEKSJE.

Odbyty niedawno Zjazd Katolicki czynił naogół wrażenie dodatnie, widać było dużo zapału, dobrych intencji.

Parę słów jednak specjalnie poświęcimy konferencji prasowej. Na niej poruszone były sprawy utworzenia dziennika katolickiego, takiegoż biura prasowo-informacyjnego, oraz tygodnika dla inteligencji.

Dyskusje nad tem były obszerne i ożywione. Nad potrzebą stworzenia wymienionych placówek nawet zastanawiać się nie będziemy, gdyż potrzeba ta jest aż nadto oczywistą.

Dyskutowano o wszystkiem, co się tych placówek tyczy. O jednem zapomniano, czy też nie chciano mówić. To o doborze sił obsługujących te placówki.

I tutaj pod adresem działaczy zwracamy się z przestrogą. Niech zaczną sobie zdawać sprawę, o ile jeszcze jej sobie nie zdają, z niebezpieczeństwa penetracji wpływów żydowsko-masońskich, których zadaniem jest akcję katolicką wypaczyć, bądź też pokierować nią tak, aby właśnie ona wyszła na korzyść judeo-masonerji.

Skoro to sobie działacze uświadomią, niechaj pamiętają, że do współpracownictwa nie wolno im bezwzględnie dopuszczać następujących osób: Żydów ochrzczonych, związanych z żydami przez małżeństwo lub pokrewieństwo, koligację, pochodzenie, współpracę w organach żydowsko-liberalnych, masonizujących.

Inaczej cała robota nie przyniesie pożądanych owoców i skutków nie sprowadzi. Będzie akcja ta nosiła charakter całkiem illuzoryczny — bo wymienione osoby nie dadzą nigdy gwarancji katolickiej prawomyślności.

Nigdy nie zajmą zdecydowanego stanowiska — i po tem nietrudno rozpoznać ich. Zwłaszcza jeżeli poruszy się sprawę żydów lub masonów.

Taki pan lub pani zawsze będą godzić, łagodzić, jednać, tępić ostrze broni, zacierać kanty i różnice; nigdy nie nazwą żyda żydem, masona masonem — a sypać będą frazesami i ogólnikami. A tego nam nie potrzeba. Potrzeba wyraźnej fizjognomji i zdecydowanego poglądu, któryby albo odrazu odpychał, albo przyciągał.

Ma powstać u nas katolickie biuro informacyjno-prasowe, na wzór szwajcarskiego Katholische Internationale Presse Agentur (w skróceniu K. I. P. A.). Piękna i pożyteczna rzecz.

Ale czy można mieć pewnośc, że, o ile w skład jego personelu wchodzi żyd lub mieszaniec, pewne wiadomości nie zostaną przeinaczone, przemilczane, pominięte? Czy można do takiego biura mieć zupełne zaufanie? Organ katolicyzmu integralnego „Revue Internationale des Sociétés Secrètes“ coraz częściej przestrzega przed penetracją judeo-masońską i jej niebezpiecznemi wpływami, to samo powtarzał Polakom „Przegląd Judaistyczny“, „Przełom“ — ale do serc i umysłów przyjmowały przestrogi, niestety, tylko jednostki — bo ogół pozostał głuchym, głupim i obojętnym.

Kontrola Episkopatu? A czy Episkopatu podejść nie można? Przecież poszczególny Biskup nie będzie osobiście wszystkiego kontrolował, a z konieczności będzie polegał na kimś. Te są wątpliwości, które nasuwa nam brak zastrzeżenia: „ale bez żyda, żydówki, mieszańca, mechesa, mekka“. Ci „z przeciwka“ baczną uwagę poświęcają akcji katolickiej; każde dążenie do izolowania jej od ich wpływów wywołuje oburzenie, odwoływania się do miłości bliźniego, staropolskiej tolerancji, narzekania na ekskluzywizm, partyjność, fanatyzm, ba, nawet na... niekatolickie stanowisko.

Następną okolicznością, budzącą smutne refleksje, jest niezgodność słów z czynami działaczy.

W ciągu dyskusyj nad tonem pism katolickich domagano się, uchwalano, przyrzekano, że ich ton ma być bojowym, agresywnym. Bardzo piękne, ale... słowa. Czyny świadczą inaczej.

Z dotychczasowych katolickich czasopism, jedno jedyne tylko utrzymane jest w tonie bojowym—to „Pro Christo“—reszta — pożal się Boże — jak panny chore na bladnicę.

Niby to ganią, niby zwalczają, niby piętnują — ale to wychodzi tak miękko, blado, anemicznie. Niema życia, werwy, nerwu, iskry ognia, odwagi.

Rzecz dziwna, nawet duchowni, jak np. ks. Charszewski, są traktowani z wielką rezerwą przez tych „katolickich“ redaktorów.

Przykładów z przeszłości nie brak: mieliśmy „Myśl Katolicką“, „Rolę“—ale... „to już dawno było“.

Dzisiejsi redaktorzy, nie wyłączając osób duchownych, czynią wrażenie, jakby kogoś się obawiali, jakby czynili coś wbrew własnemu przekonaniu, zadawalniając się jedynie procesem swej pracy, pisaniem artykułów pełnych wody. Na czyj młyn ta woda wychodzi?.. czy na młyn akcji katolickiej? Śmiemy wątpić.

Cóż z tego, że ten a ten dziennik o bardzo katolickim tytule — domaga się „stawiania kropek nad i“—a skoro redakcji dostarczy się artykuł z kropką nad „i“,

to ktoś skwapliwie tę kropkę ściera i artykuł bojowy wychodzi bardzo pokojowy i dyplomatyczny.

Katolika integralnego taka postawa dziennika i jego kierowników, tylko zraża, i, zniechęcony, da spokój z pisaniem — wreszcie zacznie dziennik bojkotować.

Zaś liberał do ręki go nie weźmie, bo nie ciekaw jest nawet tych miękkich artykułów.

Tedy działaczom przystępującym do organizowania nowych placówek katolickich, czy do wzmacniania i udoskonalania już istniejących, podajemy powyższe myśli pod rozwagę, przypominając im nieco z Ewangelji:

„Obyś był zimny lub gorący, ale iżeś letni, ani zimny ani gorący..." i t. d.

A. Dobrowolski.

Bieg polityki.

Dyktatorzy.

W angielskim „Daily Mail" czytamy następującą uwagę z powodu upadku greckiego Pangalosa:

„Dyktatury Mussoliniego i Primo de Rivery udały się dlatego, że ci mężowie stanu zadowolili się funkcją „Pierwszego Ministra". Pozostawili królom reprezentacje i „typowanie" tego, co w narodzie jest ciągłem, tego elementu, który panuje nad wszelkiemi formami rządu i im służy".

Fakt szczególny, że w krajach jak Polska, Portugalja, Grecja, gdzie eliminowano zasadę dynastyczną, dyktatorzy nie mogą być niczem innem, jak „zjawiskami efemerycznemi".

Tak, umysł polski historycznie odwykł od „dynastji" i będzie się długo szamotał w anarchiźmie, zwanym republiką, dopóki nie zrozumie konieczności postawienia państwa na gruncie ustalonym.

Wielkie niebezpieczeństwo.

„Morning Post" pisze, że Rosja posiada 1200 — 1500 aeroplanów wojennych i staje się jedną z naczelnych potęg awjacji wojskowej. W roku zeszłym na studja i na budowę wydała 4 miljony funtów szterlingów, co jest olbrzymią sumą zważywszy na taniość robotnika rosyjskiego. Rosja, pisze gazeta angielska, staje się niezależna co do lotnictwa i występuje jako współzawodnik na tem polu Europy i Ameryki w krajach Azjatyckich.

Dusza Mussoliniego.

Dziennik rzymski „Il Tevere" (Tyber).

„Na placu niedawnych bojów, w górach Karso, w miejscu gdzie był ranny bersaglier Mussolini, miejscowa ludność wystawiła kamień pamiątkowy z napisem: „Oręż wroga usiłował zgnębić Ojczyznę, ale w dniach żałoby Benito Mussolini począł wielkość nowej Italji".

„Mussolini dowiedziawszy się o tem, prosił o zmianę napisu na: „Tu walczyło i padło wielu synów Italji", co i zostało spełnione„.

Ów przykład dla polskich „Chwaliszewskich", którzy się kłócą o osoby i o orjentacje, jak znikome bąble na wodzie.

Nędzarze.

Być może, że w Polsce w wielu urzędach urzędników jest za dużo i rzecz mogłaby iść równie dobrze lub nawet lepiej przy mniejszej ich ilości, ale jest to sprawa celowej reorganizacji, która może być dokonana jedynie przez sprężystych, inteligentnych i uczciwych naczelników. Do urzędów natłoczyło się dużo osób zbędnych w dobie chaosu początku państwa i to była rzecz naturalna przy takiem pojęciu państwa, jakie wprowadzili śmiertelni wrogowie wszelkiego porządku i wszelkiej logiki' t. j. socjaliści. Gdy myślą przewodnią stało się paraliżowanie inicjatywy prywatnej w przedsiębiorstwach produkcji, gdy etatyzm centralistyczny ad absurdum wraz z systemem podatkowym ad hoc literalnie polował na zarobek zakładów prywatnych, gdy umysły rządzących opanował istny szał monopolowy i koncentracji wszystkiego co się da w rękach słabego rządu, nic dziwnego, że zabrakło godziwych miejsc dla pracowników w instytucjach prywatnych.

Skutek nastąpił: oto inteligencja polska jest sproletaryzowana, unieruchomiona. Są to nędzarze. Na powierzchni pozostał element najgorszy: spryciarze, spekulanci, niesumienni i notoryczni złodzieje w większym stylu—według prawidła, że w karne sieci łapią się tylko drobne rybki, a szczupaki sieć przerywają i płyną dalej.

Pensje urzędników są śmieszne, a ich wysokość ma się w stosunku odwrotnym do cen i drożyzny. Gdy złoty był al pari, płacono im więcej. Gdy złoty spadł o 90%, nietylko nie powiększono im płacy, boć przecież ceny poszły mocno w górę, ale nawet zmniejszono o 6%, a późniejszym przywróceniem tego drobiazgu, jak to mówią, zapchano im gębę (ale nie żołądek). Komorne ustawowo podniosło się o 18%, na tę podwyżkę urzędnicy nie otrzymali nic.

Producent i kupiec odbiją zmiany niekorzystne na odbiorcach. Urzędnik jest wobec nich bezsilny.

Pominąwszy już społeczno-moralną stronę sprawy, strona polityczna jest groźna. W ten sposób państwo idzie ku przepaści, bo wymagać moralności od nędzy może tylko głupi Maciuś.

Sp.

UTARŁO SIĘ.

Jeden z wybitnych naszych profesorów uniwersytetu p. Z., humanista i moralista, który dotychczas zaszczycał „Pro Patria" swoją uwagą, w tych dniach odmówił się, wyjaśniając, że powodem jest nasz „antisemityzm".

Boże drogi! czy nie czas byłoby ku dobru i chwale humanizmu rozprawić się według prawdy z tym wyrazem i pojęciem, używanym zarówno przez wiecowników, jak i niestety, przez wielu z profesorów humanistów.

Bo się tak utarło.

Zróbmy rachunek elementarny, dostępny i dla maluczkich.

Czy „Pro Patria" zajmuje się Arabami, Ormianami i innymi semitami? Nie, zajmuje się tylko żydami, z powodu, że jest ich w Polsce około 3 miljonów, więc objekt jest naturalny i nie zajmować się nim nie podobna. Więc wyraz „antisemityzm", jest nieprawidłowem rozszerzeniem pojęcia i ewentualnie humanista, to jest wyznawca i propagator prawdy ludzkiej, powinienby używać wyrazu „antijudaizm" zamiast „antisemita"—„antijuda", lub dziwoląg „antiżyd".

Ale utarło się! Nie należałoby jednakże inteligencji opierać się na tem, co się „utarło". Utarła się np. opinja Szczedrina: „profesor czyli idjota", ale to przecież nie jest prawda.

Dalej. Każdy rozumie i wie dokładnie, co to jest słoń, żyrafa, krokodyl, Włoch, Anglik i t. d. Ale nikt nie może wiedzieć dokładnie, ani nawet niedokładnie, co to jest antisłoń, antiżyrafa, antikrokodyl, antiwłoch, antianglik. Są to pojęcia nieokreślone i dowolne. My np. w „Pro Patria" sami nie wiemy czy jesteśmy „filosemitami", czy „antisemitami", według wyrazu który się „utarł". W porównaniu do tych Hamanów i Faraonów, którzyby chcieli żydów np. wyrżnąć, jesteśmy filosemitami, bo jako katolicy mamy wstręt do mordu. W porównaniu zaś do tych, którzy widzą w żydach naród wybrany, co jak „święta małpa" z Benaresu która może gryźć i pluć, ale nie wolno jej dotknąć, ani nawet rozpatrywać jako jeden z okazów katalogu antropologicznego, jesteśmy „antisemitami", bo nie uważamy żydów za naród wybrany, więc poza sądem krytycznym. Słowem, jesteśmy i filosemitami i antisemitami, czyli dwiema różnemi rzeczami jednocześnie.

Ale „utarło się" i wśród „humanistów", że żydzi są narodem wybranym.

Dalej. Mamy rzeczywiście w tej sprawie jedną pozycję całkiem pozytywną. Nie negatywną: „anti", lecz twierdzącą i to na pewno. Istnieją księgi miarodajne i dyrektywne dla mas żydów, jak Talmud, Kabała, Toledad Jeszu, Szulchan-Aruch i t. d., księgi tak złe i nikczemne, tak niedorzeczne i ciemne, tak sprzeczne z elementarnym humanizmem, że u żadnej z grup ludzkich na świecie nic podobnego w przybliżeniu niema. Te księgi i pojęcia w nich zawarte kwalifikujemy, jako zło do zniszczenia i akcję bez kompromisu.

Jednakże tego widocznie nie rozumie nasz szanowny profesor p. Z. humanista. Czy czytał Talmud lub Kabałę choćby częściowo?

ROB.

Wyjaśnienie naszych programowych tez politycznych.

(Patrz № 63 „PRO PATRIA").

TEZA III.

Głową Narodu jest Król-Dynasta, tradycji narodowych Strażnik, Wiary Katolickiej Obrońca, dążeń rozwojowych Świadomy Przewodnik, ognisk rodzinnych Patron, swobód obywatelskich i wyznaniowych Poręczyciel, pracy Opiekun, interesów grup społeeznych Rozjemca, mocarstwowego stanowiska Państwa Wyraziciel i Bojownik, sił zbrojnych Wódz Naczelny.

I.

Stanowisko Monarchy w Państwie, jego obowiązki i prawa, jak również stosunek Narodu do niego wypływają bezpośrednio z istoty i charakteru jego władzy.

Władza Monarchy jest genetycznie związaną z władzą Ojca w rodzinie i powstała jako wynik fizjologicznych konieczności i ewolucji rodziny.

Wykładnikiem fizjologicznych konieczności była nieubłagana ręka śmierci, która unosząc ojca rodziny, protoplastę rodu, pozbawiała rodzeństwo przyrodzonego kierownika. Naturalnem następstwem tej konieczności było przejście władzy nad pozostałem rodzeństwem do najstarszego syna, jako do czynnika najwięcej w swych prawach przyrodzonych zbliżonego do rodzica. Najstarszy syn, przyjmując siłą rzeczy największy udział w wychowaniu młodszego swego rodzeństwa, tem samem największą w sobie miłość ku niemu wytwarzał i największą ku sobie z ich strony zyskiwał, przez co władza jego względem rodzeństwa najwięcej była zbliżoną do władzy rodzica i opierała się na sile zobopólnej miłości. Władza ta najwięcej zbliżała się do władzy rodzica tak pod względem kompetencji, jako wyniku najdłuższego jego życia śród reszty rodzeństwa, tak i pod względem napięcia uczucia i była przeto władzą przyrodzoną, jako wynik przyrodzonych konieczności. Władza ta i po dziś dzień jest na równi z władzą rodzica uznana, jako władza przyrodzona przez wszystkie prawodawstwa państw cywilizowanych.

Wskutek rozrastania się rodzeństwa w większe organizacje rodowe z jednej strony i komplikacyj wywoływanych przez kaprysy śmierci z drugiej, władza zatracała bezpośrednią genetyczną kolejność i przechodziła do najstarszego lub najwięcej zasłużonego wrodzie, wytwarzając rządy patrjarchalne. Władza tych rządców nie była już władzą przyrodzoną i nosiła tylko charakter władzy przez nadanie, była jednak władzą naturalną, dwustronną, opartą tak na czynniku miłości rządcy i rządzonych, jak i na czynniku kompetencji rządzącego, uznawanej przez rządzonych.

W następstwie powstawania nowych rodów, wskutek osiedlania się odprysków pierwotnego w dalszych okolicach, wywołanego względami gospodarczemi lub właściwościami charakteru, powstał nowy rodzaj władzy na czas wspólnej akcji obrończej przeciw napastnikom. Ten nowy rodzaj władzy przez nadanie, z którego korzystali przewódcy lub wodzowie, nie był już genetycznym zastępcą władzy Ojca w rodzinie i nie był władzą naturalną, gdyż opierał się przeważnie na kompetencji, t. j. tylko na jednym z dwuch zasadniczych czynników tej władzy. Wybory, powołujące tę władzę, dawały jej jednak siłę realną przez umowę wybranego z nadawcami władzy i przez ich przeświadczenie o jego kompetencji.

Korzyści osobiste, odnoszone przez tych wodzów z osiąganych zwycięstw, stały się bodźcem, powodującym coraz częstsze wyłanianie się żądnych tej władzy śród poszczególnych rodów, co miało następstwem powstawanie walk, tak pomiędzy poszczególnemi rodami o wspólnem genetycznem pochodzeniu, jak i obcemi. Następstwem tych walk były podboje jednych szczepów przez inne i całkowanie ich w większe konglomeraty, które z czasem przekształciły się w państwa.

W tych pierwszych konglomeratach szczepowych władza opierała się przeważnie na czynniku kompetencji — sile, która je wytworzyła, wskutek czego nie miała ona dostatecznych warunków dla trwałości i ciągłości, niezbędnych do ewolucyjnego i prawidłowego rozwoju życia wewnętrznego i dla dostatecznie skutecznego odporu napadom zewnętrznym.

Niezbędność usunięcia ciągłych walk o władzę, które hamowały rozwój życia, wciąż różniczkującego się i komplikującego w jego przejawach, wskutek liczebnego wzrostu ludności, a także i konieczności skuteczniejszego wyzyskiwania sił przyrody dla jej wykarmienia, spowodowała dążenie do stabilizacji władzy, zapewnienia jej ciągłości i położenia kresu walkom o władzę.

Jakaż mogła być koncepcja tej władzy. Naturalnie mogła była ona powstać tylko na tych wzorach, które były dostępne każdemu, gdyż musiała ona być wynikiem przekonań i woli wszystkich, a wzorem takim dostępnym dla każdego od pierwszego wzdechu jego piersi była rodzina.

Każdy w swej rodzinie przywykł do władzy, w której wzrósł, czuł jej błogie dla siebie skutki, uznawał, że dzięki niej wychował się, urobił i rozumiał, że ona jest wynikiem przyrodzonej konieczności, jest niezbędną i przyrodzoną.

Do tej więc władzy, jako przyrodzonej, zawsze dobrotwórczej, pojętnej dla wszystkich i noszonej w sercach i umysłach wszystkich, zwrócono się o postawienie tamy walkom o władzę.

W uskutecznieniu tych dążeń, instynkt twórczy ludzkości wysunął koncepcję władzy monarszej dziedzicznej.

W założenie tej władzy legły dwa zasadnicze elementy: prawa i obowiązki ojca i dziedziczne przejście ich na potomstwo. Pierwszy element jest wziętym z rodziny, drugi stanowi jej korektywę, eliminującą szkodliwe skutki dla rodziny, śmierci w niej ojca.

Władza monarchy w swem założeniu jest władzą naturalną, gdyż opiera się zarówno na czynniku miłości, jak i kompetencji, zbliża się jednak do władzy przyrodzonej dzięki swej dziedziczności, t. j. niezmienialności, charakteryzującej władzę przyrodzoną.

Władza monarsza jak i władza rodzica ma dwa napędy zasadnicze: instynkt i miłość, których regulatorem są kompetencja i odpowiedzialność. Rodzic i monarcha w swych czynach, pierwszy w stosunku do dzieci, drugi do narodu, odpowiadają obaj przed własnem sumieniem i prawem, obaj w swej władzy korzystają z uczucia miłości podwładnych i obaj w rozwoju tych uczuć siłę swej władzy czerpią.

Uczucie miłości jest najsilniejszym napędem, ono jedno jest zdolne wykrzesać największe siły i pobudzić do największych poświęceń, a że w rodzinie, jak i w monarchji, jest ono dwu t. j. obustronnem, przeto w ustroju monarchistycznym władza jest najsprężystszą i najmniej dokuczliwą, a siła jej twórcza najintensywniejszą.

Dzięki tym twórczym czynnikom władzy monarszej, konglomeraty rodów i szczepów, drogą ewolucji, przekształciły się w narody i państwa i wytworzyły kulturę, jaką widzimy teraz i której ślady pozostały z państw najstarszej starożytności.

Jak w rodzinie władza aby być silną i dobroczynną, musi być kultywowana, a miłość, jako jej największy napęd, rozwijana, tak też i w państwie miłość dla władzy musi być pilnie pielęgnowana, jako podwalina życia narodu i państwa. I w jednym i w drugim wypadku muszą być wyzyskane wszystkie czynniki natury uczuciowej, moralnej, umysłowej i zmysłowej do przymusu włącznie, aby zapewnić władzy odpowiednią siłę.

Rozwój i życie narodu i państwa, jako organizmu społeczno-politycznego, uzależnionym jest od uzgodnienia działalności i pracy poszczególnych ich elementów, jako komórek wytwórczych i dlatego najwyższa władza uzgodniająca, musi być silną, niezależną i sprawiedliwą, mającą na celu całość państwa i narodu.

Z tych powodów władza monarchy, jako regulatora harmonizującego z perspektywy tworu przez jego instynkt, uczucia i wiedzę, pracę składowych elementów życia narodu i pań-

stwa, jest czynnikiem niezbędnym i przyrodniczo niezamienialnym.

Z powyżej przytoczonych przesłanek, Polska i Polacy, o ile chcą utrzymać swój byt państwowy i narodowy, muszą przejść do ustroju monarchicznego i zaprowadzić najwyższą władzę w państwie w osobie Króla-Dynasty.

Pamięć byłej potęgi państwa i siły rozwoju narodu za czasów dynastji Chrobrego i Jagiellonów z jednej a upadek pierwszej Rzeczypospolitej i anarchja, stawiająca państwo w tej chwili na krawędzi zguby, z drugiej strony—najwymowniej tego dowodzą.

Król-Dynasta, niosąc odpowiedzialność za rozwój narodu i państwa z tytułu samego założenia swej władzy i korzystając z jej ciągłości, musi stać się strażnikiem tradycji państwowych, narodowych i świadomym przewodnikiem ich rozwojowych dążeń. Mylnem jest zdanie negowania znaczenia tradycji w rozwoju narodu i państwa, jak również niedoceniane jest zdanie, że narody i państwa mają swą linję najwłaściwszego rozwoju.

Tradycje, jako wytyczne momenty w życiu narodu i państwa, są temi punktami przecięcia rzędnych i odciętych, jako danych z historji, które połączone linją, wytwarzają krzywą, charakteryzującą kierunek i bieg rozwoju. Poznanie biegu tej krzywej pozwala graficznie przedłużać ją i wyciągać wnioski na przyszłość odnośnle kierunku najwłaściwszego rozwoju narodu i państwa.

Na linji tej rozwoju odznaczają się jako zasadnicze punkty: wpływ wiary katolickiej, miłość rodziny, tendencje zachowania swobód obywatelskich i tolerancja wyznania i myśli.

Pozostawiając do innych chwil bliższe wyświetlenie kierunku biegu krzywej rozwoju narodu i państwa w przyszłości, dziś z matematyczną ścisłością skonstatować należy, że teżsame momenty, jakie charakteryzowały jej przeszłość w tej lub innej mierze, będą charakteryzować i przyszłość i że wskutek tego przyszły Król, kierownik państwa i narodu, dla wypełnienia swych zadań musi być wiary katolickiej obrońcą, ognisk rodzinnych patronem, swobód obywatelskich i wyznaniowych rzetelnym poręczycielem.

Ponieważ w czasach bieżących uzyskiwanie warunków bytu, wskutek zmniejszenia się przyrodzonych środków, wymaga zdobywania ich drogą sztucznego wytwarzania, przeto praca składowych jednostek narodu i państwa zjawia się najważniejszym czynnikiem ich fizycznego bytu.

Wobec tego dominującego znaczenia pracy w obecnym życiu narodu i państwa, Król, z tytułu swego kierowniczego w kraju stanowiska, dążyć musi do odszukiwania dróg dla jej stwarzania, ułatwienia jej, podnoszenia jej wydajności i proporcjonalnego jej podziału między poszczególne jednostki ludności kraju. Z tego powodu Król dążyć musi do rozwoju w państwie wiedzy i nauk, jako środka twórczości zapewniającego rozwój wytwórczości we wszystkich kierunkach, niezbędnych dla zapewnienia życia ludności i państwa.

Różnorodność terenów pracy, jej wielka specjalizacja i różnice w stopniu niezbędnych uzdolnień i niezbędności uprzedniego przygotowania umysłowego, wytworzyły z jednej strony różnorodne ugrupowania społeczne, z drugiej zaś zróżniczkowały ich interesy, co jest przyczyną częstych starć i walk, odbijających się zgubnie na ogólnej produkcji narodu i państwa.

Harmonizowanie interesów poszczególnych grup społecznych jest zadaniem Władzy Królewskiej. Król, jako ojciec w równym stopniu kochający swe dzieci, z równym uczuciem uzgadnia interesy poszczególnych grup, przez odpowiednie wychowanie, uświadomienie i umoralnienie, przez stwarzanie odpowiedniego prawodawstwa lub osobiste wpływy, w wypadkach zaś partyjnego zacietrzewienia zjawia się sprawiedliwym Rozjemcą.

Król-Dynasta, którego osoba jest tak integralnie związaną z losami państwa, że stanowi jego synonim, król, którego życie i chwała są od rozwoju narodu i państwa bezpośrednio uzależnione, król, nad którego głową nieubłagalna ręka zemsty narodu czuwa za niesprawiedliwość, niedbalstwo, niedołęstwo lub złą wolę, z natury swego stanowiska musl być bojownikiem o mocarstwowe stanowisko państwa, które to jedynie dać mu może możność zabezpieczyć dobrobyt narodu, stworzyć warunki dla jego rozwoju, zadośćuczynić jego aspiracjom i spełnić wszystkie swe obowiązki względem narodu i państwa.

Na kim leży odpowiedzialność za mocarstwowe stanowisko państwa, ten z istoty rzeczy musi być jego Wyrazicielem i musi bezpośrednio rozporządzać siłami, tworzącemi te stanowisko.

Powyższe przesłanki wyjaśniają, dlaczego w państwie o ustroju monarchistycznym, monarcha-król jest i być musi „mocarstwowego stanowiska państwa Wyrazicielem i Bojownikiem, sił zbrojnych Wodzem Naczelnym".

Zgodnie z powiedzianym, w ustroju monarchistycznym nerwy życia państwowego narodu: polityka zagraniczna i wojsko muszą się znajdować w ręku monarchy, który harmonizując je z wewnętrznemi potrzebami i warunkami państwa, zapewnia mu trwałość i możność życia i rozwoju.

W państwach republikańskich niema i być nie może niezmiennego odpowiedzialnego organu, regulującego i harmonizującego poszczególne resorty władzy państwowej, niema ciągłości władzy i jej odpowiedzialności, czego dowody w dostatecznej mierze dostarczyły nam siedem ubiegłych lat życia państwowego, a w szczególności zaś wypadki majowe.

Te dały nam tak przekonywający przykład, że chyba nie znajdzie się ani jeden polak o trzeźwym rozumie, któryby nie przyszedł do przekonania, że ustrój republikański jest nieszczęściem kraju, który go gubi już po raz drugi i że niezbędnem jest nawrócić do tego ustroju, dzięki któremu Polska powstała i osiągnęła mocarstwowe stanowisko, t. j. do Króla-Dynasty.

S. Dzierzgowski.

Skreślił oficer.

PACYFIZM.

Si vis pacem—para bellum. (Stare łacińskie przysłowie).

„Vossische Zeitung" i inne niemieckie dzienniki ogłosiły manifest, podpisany przez cały szereg uczonych, pisarzy i polityków, zwracających się do Ligi Narodów z wezwaniem zniesienia obowiązkowej służby wojskowej. Manifest powołuje się na pierwszy projekt statutu Ligi Narodów, wypracowany przez Wilsona, który przewidywał podobny krok ze strony Ligi Narodów.

Pod manifestem m. in. podpisali się: Romain Rolland, Duhamel, Wells, Snowden, Mahatma Ghandi, Rabindranath Tagore, kanclerz Scipel, Miquel Unamun. Tyle donosi prasa codzienna.

Kiedyindziej możnaby sobie tego rodzaju wiadomość potraktować obojętnie. Ale nie dzisiaj. Dlatego, że obecnie nazbyt często operuje się fikcjami zamiast pojęć realnych, że w dobie dzisiejszej tylko myślące jednostki nie biorą pozorów za rzeczywistość.

Jedną z dzisiejszych takich fikcyj, mających na celu oszukanie naiwnych i bezmyślnych, jest kwestja pacyfizmu.

Zwolennicy pacyfizmu dzielą się na dwie kategorje: pierwsi—to pacyfiści ze strachu, przerażeni okropnościami wojen, wzdychają do jakiejś bajecznej czy bajkowej epoki powszechnego pokoju. Ale tych, jako poprostu głupich, w rachubę się nie bierze i z nimi nie polemizuje. Niebezpieczniejsi są drudzy—to pacyfiści z wyrachowania.

Ich szeregi rekrutują się z hołdujących nakazom żydo-masonerji, zaś sztaby wyłącznie z żydów i masonów.

Mając na swoje usługi prasę, katedry uniwersytetów i szkół, tysiące prelegentów, mogą bezkarnie, jak dotychczas, szerzyć gdzie się da następujące pojęcia:

1) że wojna jest nieszczęściem dla ludzkości, pozbawiającem życia lub zdrowia co najtęższe jednostki, podczas gdyby one mogły... i t. d.;

2) że wojna i wojsko przyprawia narody o niepotrzebne znaczne koszta;

3) że wojna, jako barbarzyński przeżytek, mogłaby i może być zastąpioną przez międzynarodowe umowy i arbitraż;

4) że pokojowe załatwianie sporów między państwami jest zupełnie możliwem—tylko trzeba z wiarą i dobrą wolą coś w tym celu rozpocząć.

Tak rozumują pacyfiści drugiej kategorji. Rację mają tylko w tem, że wojna przyprawia o śmierć lub kalectwo wiele tysięcy jednostek.

Reszta to są kłamstwa ubrane mniej lub więcej zręcznie w pozory szlachetności, altruizmu, filantropji, humanitaryzmu,—tylko nie w pozory tej starej chrześcjańskiej miłości bliźniego.

Wyżej wymienione cztery punkty stanowią treść pacyfizmu. Zanim przejdziemy do wniosków, należy każdy z nich bliżej rozpatrzeć.

Otóż wojna, jako fakt, jako zjawisko „orężnej walki narodów o swoje prawa" *) nie jest żadnem nieszczęściem dla ludzkości, jej tylko towarzyszą nieszczęścia. Największem z nich, prawda, jest utrata życia lub zdrowia przez najtęższe jednostki. Bowiem straty materjalne poniesione przez naród, są zawsze do odrobienia przez pracę.

Nietylko wojna przyprawia ludzi o utratę życia lub zdrowia; nieszczęśliwe wypadki przy pracy w kopalniach, hutach, fabrykach, w podróżach koleją, samochodami, samolotami przyprawiają ludzkość o bezpowrotne straty na całej kuli ziemskiej w czasie pokoju tyleż, co jedna dobra wojna. Do tego trzeba dodać utratę zdrowia, czyli możności pracowania, przez setki tysięcy ludzi przy warsztatach pracy, modne dzisiaj samobójstwa, zbrodnie, nadużycia. Podliczywszy je, możnaby zebrać statystykę zdolną o dreszcz zgrozy przyprawić **).

Mógłby ktoś zarzucić: „to prawda, a więc do tego nie dodawajmy strat wojennych". Na to jest prosta odpowiedź: jeżeli dany naród chce istnieć i żyć swojem życiem, czyli chce zachować swą niepodległość, to w potrzebnym momencie musi część swych obywateli poświęcić dla całego narodu, dobro tej części—podporządkować dobru ogółu, życie i zdrowie części dzisiejszego pokolenia—przyszłości i dobru pokoleń następnych ***). Jeżeli tego nie zrobi we właściwym czasie i na taki wysiłek nie zdobędzie się, to musi nieodwołalnie utracić swą niepodległość i swoje wszystko poświęcić dobru innego narodu; krótko mówiąc pójść na służbę innym narodom. Przykładem Polska w końcu XVIII stulecia, Transwaal w dziewięćsetnych latach; zaś dawniej Grecja, Rzym, Bizancjum.

Z tej więc racji wojna i wojsko, aczkolwiek naraża narody na znaczne koszta, ale tych w żadnym razie nie można nazwać niepotrzebnemi.

Niepotrzebne znaczne koszta narody ponoszą właśnie w czasie pokoju, skoro mają republikański ustrój polityczny, oparty na zasadach politycznego liberalizmu i demokratyzmu, bo są zmuszone opłacać nad siły będący haracz w formie gaż i dyjet posłów, senatorów, zbędnych urzędów, ministerjów i t. p. W tym wypadku praca narodu idzie na marne, jak również wydatki krwawo zapracowanych pieniędzy.

Co zaś się tyczy wydatków na obronę własnego honoru, terytorjum i niepodległości, to jest Wiary i Ojczyzny—to te wydatki—jak sam cel wskazuje, nie są i nie będą nigdy zmarnowane, o ile są celowo użyte.

Czy wojna jest przeżytkiem, czy barbarzyńskim, czy mogłaby być zastąpioną przez pokojowe sposoby i środki—to bardziej niż wątpliwe.

Historja dowodzi wielkiej, że tak powiemy, żywotności wojen. Jeżeli przyjąć, że ludzkość istnieje historycznie sześć tysięcy lat—to w wojnach upłynęło z tego z górą cztery tysiące lat—i wiek dwudziesty był świadkiem niejednej krwawej wojny, z ktorych europejska nie była ostatnią. A więc wojna bynajmniej nie jest żadnym przeżytkiem, jak to bezmyślnym wmawiają, niby zepsute mięso lub fałszowany pieniądz, różni nowocześni prorocy.

Czy wojna jest czemś barbarzyństwem? Być może. Ale dlaczego wojna ze swoją barbarzyńskością ma budzić jakiś specjalny wstręt? Przecież nie ona jedna jest objawem barbarzyństwa, obok niej jest jeszcze pojedynek, handel żywym towarem, praktyki talmudyczne, mord rytualny u żydów, wróżbiarstwo, spirytyzm, okultyzm, teozofja, ceremonje w lożach masońskich, wiara w sny, zalegalizowana prostytucja! I to wszystko w wieku XX—tuż obok i vis-à-vis haseł kultury i postępu.

Nierealność i utopijność idei zastąpienia wojny środkami pokojowemi, jako bezpieczniejszemi dla ludzkości, jest chyba aż nadto widoczną i szerszych komentarzy nie wymagającą.

Byłoby to do urzeczywistnienia, jeżeliby się wszytkie państwa całego świata dobrowolnie na te środki zastępcze zgodziły i jakimś arbitrażom poddały—ale i wtedy niema gwarancji, że wojnyby się uniknęło, bo skoro z wyroku arbitrażu jedna choćby ze stron będzie niezadowoloną, lub umowę, jako kolidującą z interesami narodu złamie, czy przekroczy—to wtedy co?

Wtedy nie pozostanie nic innego, jak „wielkie kwestje historyczne rozwiązywać krwią i żelazem"—wedle słynnego orzeczenia ks. Bismarka.

Mimo to jednak „sfery zainteresowane" głosić, urbi et orbi, nie przestają—że środki zastępcze są zupełnie możliwe do zrealizowania, że w tym celu i kierunku już coś zrobiono. Tem czemś miała być słynna Liga Narodów, pomysł Sanhedrynu, otaczającego br.·. Wilsona. Pomysł, który miał stworzyć złoty wiek ludzkości, zapoczątkować czy wznowić braterstwo ludów. Jednak wynalazek ten grubo zawiódł, Pecksniff Wilson nawet wyparł się swego dzieła *). Lilith Narodów nie ustanowiła nawet przedpokoju do ogólnego pokoju. I to mimo wiary i dobrej woli wielu państw, na brak posłuchu ze strony których, pionierzy i promotorowie pacyfizmu uskarżać się nie mogli.

Sukcesy idei Ligi Narodów nasuwają smutne refleksje o tem, jak łatwo jest ludzkość oszukiwać, skoro odwróci się ona od zasad Ewangelji, od prawd wiecznych. Byle nonsens, ubrany tylko w szumne frazesy, staje się popularnym wśród setek tysięcy głupców tem gorszych, im bardziej uczonych.

Nowożytni poganie, kulturalni barbrzyńcy, wszystko zapomnieli i niczego się nie nauczyli. Nauka rewolucji francuskiej, którą żydzi kazali nam nazywać „wielką", wraz z pustemi frazesami haseł „wolności, równości i braterstwa" poszła w las**).

Mimo, że w imię tych haseł dziesiątki tysięcy ludzi poszło na gilotynę, pod mur, na wygnanie na dno morskie (noyades!).

I kontrrewolucjonistów bez miłosierdzia „rozsiekano szablami wolności i przekłuto bagnetami równości" ***).

Podobnie i fikcja pacyfizmu święci tryumfy w wielu umysłach, nie zdających sobie sprawy, co się za oblicze po za maską kryje. Mundus vult decipi. ergo decipiamur—mówią twórcy i pionierzy pacyfizmu.

My zaś z pod znaku Krzyża, posłuszni nieomylnemu głosowi Następcy św. Piotra, w imię zasady veritas liberabit vos, poniższe uwagi kreślimy.

(D. c. n.). *M. Lipowski.*

---

*) Najlepsze określenie wojny sformułowane przez generała ros. armji Leera.

**) Próbkę tego podał wkrótce po wojnie ros.-japońskiej jeden z oficerów gen. sztabu rosyjskiego N. Zabołotnyj w swej doskonałej broszurze p. t.: „Rola wojen w historji kultury" (wyd. w jęz. rosyjskim).

***) Czyt. J. hr. de Maistre'a. Les soirées de St. Petersbourg. Traité des sacrifices.

*) I stał się stronnikiem doktryny Monroe'go: „Ameryka dla Amerykanów", dając niedwuznacznie do zrozumienia obywatelom starego świata, że Ligę Narodów mogą urządzać u siebie, zaś my, Amerykanie popatrzymy, jak to będzie.

**) czyt. „protokuły Mędrców Sjonu".

***) czyt. N. Deschamps. Societés secretès et la societé. Meldunek obywatela i br.·. Napoleona Bonapartego do Konwentu o wyparciu Anglików z Tulonu.

Pierwszy Kongres
Monarchistów Polskich.

W dniu 8 b. m. w Częstochowie odbył się, pierwszy w Polsce, Kongres monarchistyczny, zwołany przez Zarząd Główny Monarchistycznej Organizacji Włościańskiej.

Na święto tej młodej i ruchliwej organizacji przybyło z górą 600 delegatów Kół gminnych, powiatowych i wojewódzkich.

Po nabożeństwie przed szczytem Klasztoru na Jasnej Górze—o g. 2 p.p. rozpoczęły się obrady Kongresu w sali miejscowej Straży Ogniowej.

Na udekorowanej zielenią sali napisy: „Wiwat Król“, „Niech żyje M. O. W.“, „Precz z partjami“.

Po zagajeniu obrad przez A. ks. Druckiego-Lubeckiego. przewodnictwo obradom przyjął poseł A. Ćwiakowski, który do stołu prezydjalnego powołał: inż. Apanowicza, wójta Paszlaka, p. Stępora z Pszczyny, redaktora „Pro Patria“ H. Olszewskiego, redaktora „Słowa“ wileńskiego A. Mackiewicza, Sekr. Gen. J. Moszyńskiego, Członka Zarządu Gł. S. Gruchałę, p. K. Załuskę z Warszawy, przedstawiciela robotników z Piotrkowa p. Czerwińskiego, delegatkę z Katowic p. Wierciochową i delegata z Podlasia p. Chomnickiego.

Po odczytaniu b. licznych depesz i listów gratulujących, poseł A. Ćwiakowski zaznaczając, że zbyt jeszcze słaby u nas duch reprezentuje tak silną ideę monarchistyczną — zaproponował uczczenie przez powstanie pierwszej ofiary tej idei ś. p. Stanisława Wiencka, poległego na zebraniu w Radzyminie od kuli zbrojnej bojówki.

Po uchwaleniu wysłania depesz Kombatantom Wielkiej Wojny obradującym w Warszawie oraz królom Włoch, Belgji, Jugosławji i Rumunji, poseł Ćwiakowski wygłosił dłuższy referat polityczny, w którym nadmienił o ogólnej w Polsce zmianie poglądów na ustrój polityczny, o tradycji 3 Maja nas obowiązującej, a nadanej nam przez naszych ojców, o powszechnem już zrozumieniu, że bez silnej władzy państwo nasze istnieć nie może.

Nadmienił też, że hasło zmiany konstytucji 17 mnrca wyszło nie z gabinetów naszej arystokracji, a zrodziło się w sferach robotniczych i chłopskich, które zrozumiały konieczność zmiany naszego ustroju. Obecnie już tylko Endecja i P.P.S. bronią suwerenności Sejmu i 10,000 nierealnych życiowo ustaw, spłodzonych na nasze nieszczęście przez tenże Sejm.

Zdaniem posła Ćwiakowskiego, zamach majowy uważać należy za podniesienie się gorączki w momencie kryzysu państwowego, która w rezultacie przyniesie nam odrodzenie podług recepty monarchistycznej. Zamach ten dla idei monarchistycznej ma wielkie znaczenie, gdyż przekreślił zasady naszego prawodawstwa republikańskiego Republiki praworządnej być nie może, gdyż przy takim ustroju jesteśmy kłóceni i wyzyskiwani przez wszystkie bez wyjątku partje republikańskie.

Pozatem stwierdza, że wykonawcy zamachu majowego uprzednio sprawy należycie nie przemyśleli i nie wzięli na siebie za swój czyn całkowitej odpowiedzialności.

W zakończeniu swego referatu poseł Ćwiakowski powiedział: „Polska nie będzie wielką, jeżeli będzie szlachecką, ludową lub socjalistyczną, lecz wtedy będzie wielką, kiedy będzie królewską“.

Huczne brawa zamknęły ten spokojny i rzeczowy referat młodego polityka, rokującego zostać wybitnym mężem stanu w Polsce wolnej od wyzysku i kłótni partji politycznych.

Następnie o celach i zadaniach M. O. W. mówił p. Gruchała, przechodząc do krytyki socjalistycznego rozwiązania reformy rolnej i omawiając sposoby rozwiązania reformy rolnej przez program M. O. W.

Po przemówieniach następnych mówców, silnie atakujących metody socjalizmu obecnego, nastąpiły sprzeciwy ze strony kilkunastu osobników, którzy w sposób podstępny przedostali się na salę obrad i zaczęli przeszkadzać mówcom. Wobec tego obecna na sali orkiestra górników zaintonowała hymn narodowy.

Obrady przerwano o godz. 4 pp., o godz. 6-ej wznowiono je i po dyskusji ogólnej w której przyjmowali udział delegaci wszystkich dzielnic Polski, uchwalono szereg rezolucji.

Wyczuć można było, że największy patrjotyzm, największe zrozumienie cnót obywatelskich i poczucie potrzeby intensywnej soliodarnej pracy—bije w sercach licznie zgromadzonych na Kongresie naszych braci z Górnego Śląska.

Po pożegnalnem przemówieniu posła Ćwiakowskiego, Kongres zamknięto o godz. 8 m. 30 wiecz. przy okrzykach na cześć monarchji w Polsce.

Uchwał zapadłych na Kongres'e nie zamieszczamy dla braku miejsca w niniejszym numerze.

Zamieścimy je w № 91 „Pro Patria“ łącznie z naszym poglądem na nie.

H. O.

Łgarze „narodowi“

Postęp idei monarchistycznej nie daje spać leaderom Endecji. Nie mogąc zwalczyć ruchu otwartą rozprawą, fałszują fakty. Ostatnio w № 247 „Gazety Warszawskiej“ czytamy tytuł „Strzelec rozbił Kongres monarchistyczny w Częstochowie“.

Ta jedna tendencyjna notatka wywołała powtórzenie tego fałszu w „Kurjerze Poznańskim“, w „Dzienniku Wileńskim“, w „Czasie“ krakowskim, w „Gazecie Gdańskiej“, w „Kurjerze Łódzkim“ i w wielu innych pismach prowincjonalnych. Endecja rozumie dobrze, że fałsz łatwiej rozpowszechnić niż prawdę.

Obyczaje w stolicy.

Familjarnie i bez ceremonji traktują się dwaj antagoniści prasowi z „Gazety Warsz.“ i z „Głosu Prawdy“ p. Nowaczyński i p. Stpiczyński. Ten tamtego nazywa „Stpiczem“ a tamten tego „Rudzielcem“. No i w każdym razie, w porównaniu z rosyjskiem po „matuszkie“ jest to już „kultura“.

Inflacja pieniądza a ceny.

(Z artykułu I. Bainville'a).

Porównano słusznie wartość monety i ruch cen do dwóch pojazdów, jadących jeden za drugim, z których drugi nie może się zatrzymać. Jeżeli pierwszy pojazd zatrzyma się, drugi na niego wpadnie.

Więc naturalnym zadaniem woźnicy pierwszego pojazdu będzie utrzymać dystans, oddzielający go od maszyny ślepej i niebezpiecznej. Aby utrzymać ten dystans stosowano dotychczas powiększenie ilości biletów bankowych to jest inflacji, zmniejszającej stale wartość monety.

Ale przychodzi chwila, gdy woźnica pierwszego pojazdu, jadąc wciąż naprzód spostrzega, że ma przed sobą przepaść. Więc trzeba albo wpaść w przepaść, albo zatrzymać się i narazić na uderzenie pojazdu drugiego.

Niema wyboru. Pozostaje przyjąć odważnie na ryzyko uderzenia.

Ryzyko tego uderzenia jest oczywiście tem większe, im większy wpływ polityczny posiadają w danym kraju socjaliści, wogóle demokracja polityczna, która prowadzi wyłącznie politykę wyborczą i partyjno-osobistą, bez żadnego objektywizmu gospodarczego.

Sprawa ta przedstawia się i w Polsce w groźnej przyszłości

Nowe książki.

Wyszły świeżo z druku:

Józefa hr. Tyszkiewicza „Cud a Nauka“. Cytatę z tej broszury podaliśmy w artykule wstępnym Autor uzasadnia filozofję cudu, jako faktu, w treściwym i ścisłym wykładzie. Odnosi się to do rozdziału Summy Teologicznej św. Tomasza z Akwinu, p. t. „O zmianie stworzeń przez Boga“.

Józefa hr. Tyszkiewicza: „Darwinizm i Ewolucja“, odczyt wygłoszony star. Tow. Piotra Skargi. Warszawa. Drukarnia archidjecezjalna „Polak-Katolik“. Autor wykazuje dowiedzioną już dzisiaj bezpodstawność hipotezy Darwina i ewolucji pojętej materjalistycznie; humorystyczność do niedawna tabu scientyficznego: „z małpy powstałeś“. Ergo—w małpę się obrócisz. Do tej broszury powrócimy nieraz.

Dr. M. Skrudlika: „Z tajemnic masonerji“. Warszawa. Drukarnia archidjecezjalna jak powyżej. Jest to obfity przyczynek do działalności różnych sekt pochodzenia masońskiego i tak samych lóż Szkockich i Wielkiego Wschodu, jak i różnych dopływów: Kościół Narodowy, teozofja, badacze Biblji i t. d.

Komunikaty
Organizacji Monarchistycznej.

Dnia 26 ub. m. odbyło się zebranie członków i sympatyków Organizacji Monarchistycznej w dzielnicy Chwaliszewo-Śródka w POZNANIU. Do licznie zebranych przemawiał sekretarz Koła Wojew. St. Mierzejewski, uzasadniając potrzebę zmian radykalnych w ustroju Państwa Polskiego, wykazując wady parlamentaryzmu republikańskiego, szkodliwą działalność partji i wykazując groźę akcji komunistycznej, której przeciwstawieniem radykalnym jest akcja monarchistyczna, dążąca do wzmocnienia władzy i utrwalenia podstaw Państwa. Po krótkiej dyskusji postanowiono energicznie rozpocząć pracę uświadamiającą w dzielnicy Chwaliszewo-Śródka i zwołać za dwa tygodnie zebranie celem wybrania Zarządu i utworzenia koła dzielnicowego.

Dnia 3 września r, b. odbyło się w sali Sekretarjatu Gen. O. M. w WARSZAWIE informacyjne zebranie robotnicze. Zagaił zebranie dłuższem przemówieniem ideologicznem vice-prezes Z. Głównego, mec. Obiezierski, poczem Sekretarz Generalny, p. Józef Robakowski, wygłosił referat „O rozwoju akcji Monarchistycznej w Polsce“.

Następnie przemawiało kilku robotników.

Przed zamknięciem zebrania postanowiono założyć „Klub Robotniczy“, w którym raz na tydzień odbywać się będą polityczne zebrania dyskusyjne.

Dnia 4 września r. b. w lokalu Zarządu Głównego O. M. odbyło się posiedzenie Komitetu Organizacji Monarchistycznej, w skład którego wchodzą: Zarząd Główny, Prezesi wszystkich Kół. Woj. przedstawiciele pokrewnej ideowo prasy, oraz przedstawiciele Organizacji Młodzieży Monarchistycznej.

Zebranie zagaił przewodniczący p. gen. Kazimierz Raszewski.

Vice-prezes Z. Głównego p. mec. Obiezierski zgłosił projekt zmian Statutu O. M. który został powierzony specjalnej Komisji, wyłonionej dla szczegółowego opracowania, złożonej z pp. Obiezierskiego, Załuski, i Robakowskiego.

Sekretarz Generalny, p. Józef Robakowski, referował zasady, na jakich opiera się organizacja wewnętrzna O. M. oraz złożył szczegółowe sprawozdanie kasowe.

P. Kazimierz **Załuska,** prezes Warszawskiego Koła Wojewódzkiego Organizacji Monarchistycznej (Warszawa, Senatorska 6), w liście nadesłanym do Redakcji naszego pisma prosi o podanie do wiadomości czytelników „Pro Patria“, że z dniem 6 b. m. zrezygnował z mandatu prezesa Koła O. M. i jednocześnie występując z Organizacji Monarchistycznej, wstąpił do Mon. Org. Włościańskiej posła Ćwiakowskiego.

Cześć im!

Po wypadkach majowych kryzys ekonomiczny, a po części i inne powody, zwiększyły liczbę naszych nieakuratnych płatników prenumeraty do tego stopnia, że dalsze wydawanie pisma w III kwartale r. b. było zagrożone.

Odwołaliśmy się, w tej trudnej sytuacji, do naszych sympatyków i zwolenników i tylko dzięki ich pomocy kryzys nasz został przełamany.

Cześć Im za to!

Wpłacili na fundusz prasowy „Pro Patria“.

Z WARSZAWY:

Pp.: S. Kijeński 94 zł., A. Skibiński 10 zł., H. Kozieradzki 24 zł., B. Kosiński 20 zł., K. Iwasiewicz 5 zł., K. Brewiński 20 zł., S. Greulich 12 zł., E. Nepros 10 zł., W. Bóbr 2 zł., H. bar. Bülow 20 zł., J. Lewandowski 20 zł., Z. hr. Brzozowski 10 zł., Dr. Bren. 10 zł., S. Kulczycki 5 zł., M. H. 20 zł., M. Mutniański 10 zł., A. Zaborski 2 zł.. ks. M. Mościcki 2 zł., Władysław Ch. 20 zł., S. Hiszpański 20 zł., Z. Borowski 5 zł.

Z PROWINCJI:

Pp.: Wincenty Niemojowski ze Śliwnik 100 zł., X. Salvator z Liverpoolu (Anglja) 5 dolarów (45 zł.), Prof. A. Parczewski z Wilna 15 zł., ks. W. Rutkowski z Błonia 10 zł., Jan Grabowski z Katowic 10 zł., J. Hacewicz z Ryk 2 zł., J. Karnicki z Mizocz 15 zł., Markiewicz z Bródek 18 zł., inż. Kiwerski z Krasnobrodów 6 zł., Korytowski z Jazłowca 3 zł., Dzierczyński z Głębokiego 10 zł., Wesołowski z Brześcia nad Bugiem 10 zł., W. Maciaszczyk z Łodzi 25 zł., K. Owczarczuk z Kościan 10 zł., ks. Z. Ł. z Kresów Wschodnich 200 zł., M. Lelesz z Krasińca 12 zł, St. Karwowski z Małkowa 20 zł., dr. K. Krzeczunowicz z Bołszowiec 100 zł., J. Grzybowska z Rakowca 10 zł., dr. Fr. Łynda ze Skórcza 10 zł., inż. A. König z Tczewa 5 zł., Karol hr. O'Rourke z Nowogródka 100 zł., inż K. Włodarski z Nowego Sącza 4 zł., Jan Oskierko z Budysławia 100 zł., F. Sypowski z Wieliczki 5 zł., T. Zaborski z Wierbek 10 zł., dr. R. Hinze z Rzeszowa 20 zł., St. Machowicz z Bielska 15 zł., Er. hr. Korytowski z Małych Zaleszczyk 50 zł., dr. F. Borowczyk z Nowego Sącza 10 zł., dr. Józef Opalski z Olkusza 12 zł., Jan Postępski z Rawy Ruskiej 10 zł., Br. Niewiarowski z Uściługa 5 zł., ks. F. Drozdowski z Kossowa 3 zł., Ignacy Bohdanowicz ze Stajek 30 zł.

Prosimy o wpłatę prenumeraty na kw. IV r. b., pamięć o naszym funduszu prasowym i o rozpowszechnieniu naszego czasopisma.

Redakcja i Administracja Czas. „Pro Patria“.

Redaktor: **Henryk Olszewski.** Wydawca: Polska Spółdzielnia Wydawnicza w Warszawie, Traugutta 3

Druk. „Reduta“ Traugutta 3. Tel. 40-39.